Wydanie poranne.

„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE.

Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

GŁOS NARODU Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę. Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca. Zmiana adresu: 40 hal. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 19.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony przedsiębiorca tego działu p. Włodzimierz Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“, róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal. —Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu) M. Opelik, N. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adamrue de Varenne 38.

Nr. 145. Kraków, niedziela dnia 25 marca 1906 r. Rok XIV.

Napad w Moskwie.

Moskwa. 21 marca.

Niezwykle śmiały napad na Tow. wzajemnego kredytu w Moskwie odsunął na drugi plan wszystkie inne sprawy. Całe miasto mówi tylko o tym niezwykłym rabunku. a wszyscy gubią się w przypuszczeniach, co do sprawców tak genialnie obmyślonego i przeprowadzonego planu. Czy byli to rzeczywiście rewolucjoniści, czy też zawodowi rabusie, podszywający się pod maskę rewolucjonistów — oto pytanie, zaprzątające umysły wszystkich. Pewną rzeczą jest tylko fakt, że sami dyrektorowie i urzędnicy Banku nie znali z pewnością tak dokładnie rozkładu kas i szaf jak ci nieznani rabusie.

Godną zaznaczenia jest okoliczność, że ul. Rybna, przy której mieścił się Bank, o godzinie 5-ej, tj. o porze, gdy spełniono rabunek, roi się zwykle tłumami ludzi a przed budynkiem bankowym stoją posterunki policyjne Jest więc rzeczą zupełnie niezrozumiałą, w jaki sposób mogło do Banku wtargnąć zupełnie niepostrzeżenie kilkudziesięciu ludzi, a następnie wynieść naładowane worki również bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi. Ta okoliczność daje powód do najfantystyczniejszych domysłów, a policja tutejsza zaskoczona tak niebywałem wydarzeniem straciła zupełnie głowę i wątpliwą jest rzeczą, czy uda jej się wpaść na ślad rabusiów.

Gdy chodzi o „uśmirenje“ to sprawa jest bardzo łatwą: chwyta się pierwszego lepszego, kto wpadnie tylko w ręce, bez względu na to, czy winien, czy też nie, za pomocą kułaków i nahajek prowadzi się śledztwo — i może się nawet jeszcze znaleść nagroda za „gorliwość“, a tu potrzeba odszukać faktycznych sprawców napadu i odebrać od nich zrabowane kwocie. To też wśród policji moskiewskiej zapanowało okropne zakłopotanie i zamieszanie, a pościg za rabusiami zaczął się od tego, iż bank obstawiono dokoła kozakami i wojskiem, jak gdyby w przewidywaniu że rabusie będą tak naiwni iż ponowią napad na ograbione już biura bankowe. Jak twierdzą powszechnie, policja nie zdołała dotychczas ujawnić ani jednego szczegółu, mogącego służyć za jakąkolwiek wskazówkę, znaleziono tylko sztuczną brodę, którą zgubił w pośpiechu jeden z rabusiów. Wogóle jednak zachowywali się oni z niezwykłą flegmą i spokojem. Jeden z oficjalistów bankowych, w obecności którego spełniono rabunek, opowiedział następujące szczegóły napadu.

Po skończeniu pracy w Banku, gdy nieznaczna tylko część urzędników kończyła obliczenie i zamykała rachunki dzienne, w biurach banku zauważono dwóch młodych ludzi, którzy chodzili po salach, jakgdyby kogoś szukając. Ponieważ funkcje bankowe były już skończone, więc młodzieńców poproszono o opuszczenie lokalu. Ci jednak odmówili, a w tejże chwili na dole od strony głównego wejścia rozległ się hałas a jednocześnie i na tylnych schodach dały się słyszeć jakieś głosy. Nie upłynęło kilka minut, gdy sale zapełniły się rabusiami, którzy wpadli do lokalu bankowego wszystkiemi wejściami. Wszyscy napastnicy byli doskonale uzbrojeni. U pali na sznureczkach mieli poprzywiązywane bomby.

Rozbroiwszy w jednej chwili straż, rabusie oświadczyli z całym spokojem, że żadnego z dozorców i urzędników nie ruszą, byle tylko nie stawiali im oporu. „Nam potrzebne pieniądze, a nie wasze życie — powiedzieli. — Jesteśmy nie opryszkami, lecz rewolucjonistami i pochwycone pieniądze użyjemy dla dobra ojczyzny“. Przy tych słowach wyjęli ogromną bombę z knotem, położyli ją na stole, a obok stanął jeden z napastników z zapaloną świecą. Służbie bankowej oświadczono że w razie jakiegokolwiek nieposłuszeństwa z ich strony, knot zostanie zapalony. Cały budynek wyleci w powietrze. Następnie wydano rozkaz służbie, aby wszyscy podnieśli ręce do góry i nie śmieli ruszyć się z miejsca, co też spełniono Gdy urzędnicy i stróże bankowi stali tak bez ruchu z podniesionemi rękami, rabusie zręcznie, szybko, lecz spokojnie pootwierali kasy, powyjmowali złoto i banknoty, które świadczono, że w razie jakiegokolwiek niedano następnie do worków. Cała ta operacja nie trwała dłużej jak 20 minut.

W miarę napełniania worków, rabusie wraz z gotowym już „bagażem“ opuszczali grupami lokal bankowy. Gdy już kończono „robotę“ i w biurach znajdowała się nieznaczna już tylko część rabusiów, służbie bankowej kazano udać się do oddzielnej niszy i zagrożono, że gdyby kto przy upływem 15 minut ośmielił się choćby wyjrzeć stamtąd, to natychmiast do niszy zostanie rzucona bomba i wszyscy oni zginą. Urzędnicy i dozorcy poddali się temu rozkazowi i długim sznurem pociągnęli do wskazanej im niszy, — gdzie pozostali do chwili, aż ostatni rabuś wydalił się z lokalu bankowego. — Taki miał przebieg według opowiadań jednego z oficjalistów bankowych ten niezwykle śmiały i z takim powodzeniem dokonany rabunek banku. Co do sprawców tego niezwykłego przedsięwzięcia krążą w Moskwie najrozmaitsze pogłoski. Powszechnie jednak sądzą, że wykonanie tak śmiałego planu i przy pomocy takich środków mogło być dziełem nie bandy opryszków, lecz dobrze zorganizowanej partji rewolucyjnej.

Nowe podatki w Rosji.

Petersburg. Gazeta handlowo przemysłowa ogłasza nową ustawę o podatku dochodowym. Podatek ten ma być uzupełnieniem istniejących obecnie podatków bezpośrednich. Dochód poniżej 900 rs. jest wolny od podatku. Podatek jest progresywny i wynosi 0.7 do 5 proc. dochodu. Według obliczeń ministerstwa przyniesie ten podatek państwu 43 miliony rs. rocznie.

Skrócenie służby wojskowej.

Petersburg. Czynną służbę marynarzy zniżono do lat pięć.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIAN.

Kraków 25 marca.

Z TEATRU. „Nowa Dejanira“ wymaga w wystawieniu scenicznem nadzwyczajnej wytworności i finezji. Zwłaszcza przedziwna para Fantazego i hrabiny Idalii powinna być odtworzona przez artystów niezwykle subtelnych i inteligentnych. Pan Tarasiewicz i p. Solska odpowiadają tym wymaganiom. Tylko ta ostatnia nie może się pozbyć afektacji, która w roli afektowanej bohaterki Słowackiego razi, gdy jest sztuczna. Z reszty obsady wyróżnili się pp. Sobiesław, Zelwerowicz i pani Wolska. Powierzenie roli Stelli pannie Palńskiej było wielką omyłką.

Do przedstawienia tego powrócimy jeszcze.

Z muzeum narodowego komunikują nam: W ostatnich czasach powiększyły się znowu zbiory Muzeum narodowego o kilkadziesiąt cennych zabytków rodzimej sztuki i rodzimego przemysłu artystycznego. P. A. Wolański z Rudki (Gub. Wołyńska) ofiarował 24 portrety wybitnych osobistości z epoki Stanisławowskiej, krzesło z r. 1738, sylwetkę z herbami Ślepowron i Trąbami Radziwiłłów z 1768 r., srebrną oprawę książki z XVII w. wykonaną we Wrocławiu, 3 antyfonarze pergaminowe, ozdobne malaturami o motywach ludowych, kilka krzyżów ruskich, miecz duży ruski z epoki przełomu z romańszczyzny w gotyk i kilka dyplomatarjuszów pomiędzy tymi dyplomat Świdrygiełły z czasów, — gdy był W. księciem Litewskim). — Jako depozyt złożył nadto p. Wolański rodzinny puchar i prz[illegible]ny lity pas gdański z bardzo rzadką i mało znaną marką warsztatu Bescha. Oprócz powyższych, otrzymało Muzeum narodowe jeszcze następujące dary: drogocenną makatę z XV w. od p. Zygmunta Rutkowskiego, dzwonek polski i obraz „Głowa starca“ od p. Roberta Zahorowskiego, oraz pięknie rzeźbione krzesło z początków XVIII w. od księdza S. C. Za wymienione dary składa Dyrekcja najserdeczniejsze podziękowanie hojnym ofiarodawcom.“

Spółka kredytowa Tow. wzajemnych ubezpieczeń odbyła w sobotę Walne zgromadzenie Członków pod przewodnictwem prezesa dra Konstantego Lipowskiego, wobec obu wiceprezesów pp. dra Fr. Paszkowskiego i dra Ujejskiego. Po zagajeniu przewodniczący oznajmił, że posag w kwocie 500 kor. dla córek urzędników, których płace nie przenoszą 4000 kor., dyrekcja w tym roku przeznaczyła dla córki jednego z urzędników kolejowych.

Sprawozdanie dyrekcji z czynności za rok 1905 złożył dyrektor referent p. E. Szancer. We-

dług tego sprawozdania spółka w 1905 r. liczyła 2438 członków, z 71.554 udziałami na 7,155.400 kor. ubyło 93 członków z 2.436 udziałami na 243,600 kor., tak, że z końcem roku ubiegłego było członków 2.345 z 69.118 udziałami na 6.911,800 kor. Na wpłacone udziały 6.901.513 kor. udzielono pożyczek 6.553,662 kor. — stan wolnych od pożyczek udziałów z końcem 1905 roku wynosi 347.851 kor. Rachunek strat i zysków za rok 1905 wykazuje czystego dochodu 33.064 K 35 hal.

Po wysłuchaniu i przyjęciu sprawozdania komisji kontrolującej Rady nadzorczej, złożonego przez dra F. Jakubowskiego udzielono dyrekcji absolutorjum i rozdzielono czysty zysk w ten sposób, że kwotę 8.981 K 70 hal przeznaczono na 5 procentową dywidendę, — 1500 kor. na cele publiczne, a resztę 22.582 K 65 hal przelano do funduszu rezerwowego.

Z kwoty 1500 K przeznaczono 1000 K na 2 posagi po 500 K dla córek urzędników, któreby w r. bieżącym za mąż wyszły; 100 K przeznaczono dla Tow. im. Biechońskiego dla wdów i sierót, 200 kor. dla zakładu p. Żurowskiej, 100 kor. dla przytuliska weteranów z 1863—4 r. i 100 kor. na budowę pomnika Kościuszki. Nadto na wniosek p. Broniewskiego wyznaczono dodatkowo 100 K na zakład w Pawlikowicach.

Z uniwersytetu. Stopień doktorów praw otrzymali wczoraj na tutejszym uniwersytecie pp. Witold Pawlikiewicz rodem z Niska i auskultant sądowy Stanisław Adamski, rodem z Podgórza.

Przesklepienie Rudawy. Dowiadujemy się, że wkrótce odbędzie się komisja przambulacyjna wykupu gruntów pod przekop Rudawy.

Koncert pianistki Very Schapiry odbędzie się jutro w sali starego teatru. Początek o godzinie wpół do 8-mej.

Krakowskie Tow. techniczne odbędzie posiedzenie w poniedziałek, dnia 26 bm. o godz. 7-ej wieczorem w sali przy ul. Szczepańskiej l. 9 I p. Na porządku dziennym odczyt prof. Gustawa Steingrabera: „O technicznem zastosowaniu azotu z powietrza.“

Porządki w mieście. Otrzymujemy następujące pismo: Mieszkańcy ulicy, noszącej przedziwną nazwę „Kurniki“ zmuszeni są na tej drodze zwrócić się do prezydenta i ojców miejskich z prośbą o opiekę. Chodzi tu o utrzymanie na owej ulicy choćby pozorów porządku i o zaprowadzenie i uregulowanie chodnika. W owej stronie miasta, podobnie jak i w innych dzielnicach — mieszkają przecież ludzie i kilka razy dziennie muszą przechodzić ulicę. Tymczasem ulica ta jest w gruncie rzeczy nie do przebycia. Strona np. koło probostwa św Florjana jest wprost niebezpieczną dla przechodnia; jeśli już nie wytknięcie nogi, to przewrócenie się jest tam zjawiskiem dość zwykłem. Ulicę zalegają takie lawiny błota, że nawet komunikacja za pomocą dorożki jest niemożliwą, bo szanujący się dorożkarz nie chce tam jechać, tłómacząc się, że konie potopi. W takich warunkach więc można się dostać do domu chyba... balonem.

Warto także zaznaczyć, że jeden dom przy tej ulicy wali się po prostu „na głowę“.

Być może, że informatorom naszym przedstawia się rzeczywistość przez zbyt czarne szkła, sądzimy jednak, że czynniki powołane do porządkowania miasta zbadają to zażalenie i poczynią odpowiednie zarządzenia, aby mieszkańcom zapewnić należną im wygodę.

Zwłoki dziecka znaleziono wczoraj przy czyszczeniu kanałów w domu pod l. 2 przy ul. Mikołajskiej. Zwłoki były owinięte w szmaty. Fizyk miejski, który zawiadomiony przez robotników zbadał zwłoki, orzekł, że co najmniej od paru miesięcy leżały one w kanale. Policja zarządziła śledztwo.

Telegramy.

(z dnia 25 marca)

Projekt o wyodrębnienie Galicji.

Wiedeń. Jak „Alldeutsche Corresp.“ donosi, Schönerer i tow. przedłożą na najbliższem posiedzeniu Izby wniosek nagły w sprawie wyodrębnienia Galicji.

Po katastrofie w Courieres.

Lens. Pożaru dotąd nie ugaszono jednak od onegdaj przystęp jest łatwiejszy. Obecnie stosuje się wszystkie środki celem stłumienia pożaru.

Szpiegowie japońscy w Władywostoku.

Władywostok. Onegdaj aresztowano w tut. poczcie 2 marynarzy japońskiej floty handlowej. Znaleziono przy nich plany portów i rozmaite notatki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, za nią też nie odpowiada.

Wydawca Dr. Antoni Beaupre redaktor odpow. Jan Grzywiński, drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

Tajemnica stanu.

ROMANS POLITYCZNY przez Ant. Hoppe.

7) (Ciąg dalszy)

Śniło mi się, żem poślubił księżniczkę Flawję, że mieszkam w zamku Zenda i dnie całe spędzam wśród lasu. Miałem właśnie wycisnąć gorący pocałunek na różowych ustach księżniczki, gdy nagle usłyszałem okrzyk. W pierwszej chwili zdawało mi się, że to dalszy ciąg mojego snu.

Do kroćset djabłów. To chyba jakieś sztuczki piekielne, zgolić go, a będzie wykapany wielki książę.

Dziwnem mi się wydawało w półśnie, że kosztem starannie utrzymanej brody i wąsów mogę na tronie osiąść i zabierałem się znowu do pocałowania księżniczki, gdy nagle, z prawdziwym żalem, doszedłem do świadomości, że sen pierzchnął.

Otworzyłem oczy i spostrzegłem dwóch ludzi, przyglądających mi się ciekawie.

Obaj byli w kostjumach myśliwskich i mieli przewieszone strzelby przez ramię. Jeden był gruby, przysadzisty, z głową okrągłą, nastroszonymi siwymi wąsami i wyłupiastemi, nabiegłemi krwią oczyma. Drugi wysmukły, młodziutki, wzrostu średniego, brunet, odznaczał się podwierzchownością wytworną.

Od pierwszego rzutu oka oceniłem, że pierwszy jest starym żołnierzem, a drugi człowiekiem światowym, obracającym się w najlepszych towarzystwach. Okazało się niebawem, że domysły moje były słuszne. Starszy z dwóch zbliżył się do mnie, dając znak towarzyszowi, aby szedł za nim, co tenże uczynił kapelusza uchylając. Zerwałem się na równe nogi.

— I wzrost ten sam! — mruknął starszy, przyglądając się moim sześciu stopom i dwom calom, poczem przyłożył dwa palce do kaszkietu

— Czy wolno o pańską godność zapytać? rzekł

— Ponieważ panowie uczyniliście pierwszy krok do zapoznania ze mną i wszczęliście rozmowę — odparłem z uśmiechem, — zechcecie może i w tym względzie dać mi dobry przykład i wpierw wasze nazwiska wymienić.

Młodzieniec wystąpił naprzód z wesołym uśmiechem.

— Ten pan — rzekł — jest pułkownikiem Sapt, ja Fryderykiem von Tarlenheim, obaj pozostajemy w służbie u wielkiego księcia Rarytanji.

— Ja zaś jestem Rudolf Rassendyll — rzekłem z ukłonem. Przybywam z Anglji. I ja bywam w służbie u swojej królowej.

— A więc jesteśmy towarzyszami broni! — zawołał Tarlenheim, podając mi rękę, którą uścisnąłem serdecznie.

— Rassendyll! Rassendyll! — powtarzał pułkownik, nagle twarz mu się rozjaśniła. — Na Boga! — zawołał — czy też pan nie pochodzisz od Burlesdonów?

Mój brat jest obecnie lordem of Burlesdon — odparłem.

— Głowa pana zdradza — uśmiechnął się, wskazując moją czuprynę. — Wszak słyszałeś, Fryc, o tej historji.

Młodzieniec spojrzał na mnie z zakłopotaniem jak gdyby mnie chciał przeprosić za tę niedelikatność, która ujęłaby pewne moją bratową. — Chcąc go wyprowadzić z kłopotu,, rzekłem swobodnie.

— Jak widzę, ta historja znana jest i tutaj.

— O tak, a jeśli pan tu dłużej zabawisz, to nikt w całej Rarytanji wątpić w jej wiarygodność nie będzie.

Zaczynało mnie to niepokoić. Gdybym był przypuszczał, że pochodzenie moje wypisane jest tak wyraźnie na mojej twarzy, nie zawitałbym nigdy do Rarytanji. Lecz skoro już się w niej znajdowałem, należało nadrabiać miną.

W chwili tej rozległ się za nami głos donośny:

— Fryc! Fryc! Gdzieżeś się podział?

Terlenheim drgnął.

— To wielki książę — rzekł do mnie głosem przyciszonym.

Stary Sapt uśmiechał się złośliwie.

Z poza drzew wyskoczył ku nam młodzieniec.

Spojrzałem na niego i pomimowoli wyrwał mi się okrzyk z piersi. On, ujrzawszy mnie, cofnął się, zdziwiony również moim widokiem.

Gdyby nie wąsy i broda, gdyby nie postawa pełna godności, odpowiedniej do jego stanowiska, gdyby nie to, że byłem może o parę cali wyższy, można było wziąć wielkiego księcia Rarytanji za Rudolfa Rassendyll, a Rudolfa Rassendyll za niego.

Przez chwilę staliśmy naprzeciw siebie mierząc się spojrzeniem, wreszcie ukłoniłem się nisko.

Wielki książę, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, zawołał:

— Pułkowniku! Frycu! Powiedzcież mi, kto jest ten pan.

Chciałem sam się przedstawić, lecz pułkownik Sapt stanął pomiędzy mną a księciem i zaczął mu coś szeptać na ucho. Nie słyszałem słów jego. lecz że książę przewyższał go o głowę, widziałem, że ma wciąż oczy we mnie utkwione. I ja też patrzałem na niego badawczo.

Podobieństwo między nami było istotnie zdumiewające, choć zachodziły pewne różnice.

Książę miał twarz okrąglejszą i w wyrazie ust mniej stanowczości odemnie.. Pozatem wszystko w nas było jednakie.

Gdy Sapt umilkł, książę stał przez chwilę posępny, nachmurzony, lecz stopniowo twarz mu się rozjaśniała, nos wydłużał tak, jak i mój, gdy się śmieję, oczy zabłysły i nagle wybuchnął śmiechem donośnym, serdecznym, od którego aż zadudniło w lesie.

— Witam cię kuzynie — zawołał podchodząc i uderzając mnie po ramieniu — Daruj jeśli mnie twój widok trochę zdziwił. Nie spodziewałem się ujrzeć sobowtóra.

— To ja powinienem przeprosić Waszą wysokość, że poważyłem się wejść do tego lasu bez prawnie, mam jednak nadzieję, że mi to darowanem będzie i nie pozbawi mnie sposobności lubowania się tak pięknym widokiem.

— Bądź co bądź, widoku mojego nie na świecie, oprócz śmierci pozbawić mnie nie zdoła bez względu czy mi się to podoba, lub nie, odezwał się wesoło. — Pozatem gotów jestem wyświadczyć ci, co tylko żądasz. Jakiż jest cel twojej podróży kuzynie?

— Udaję się do Strelsau — na koronację.

Wielki książę spojrzał na swoich przyjaciół, a na twarzy jego odbiła się troska. Wrodzona jednak wesołość przemogła.

— Fryc! Fryc! — zawołał — oddałbym pań stwo moje, byle módz zobaczyć minę Michała, gdyby nas tak ujrzał obu razem. — I znowu zaśmiał się serdecznie.

— Coprawda — wtrącił Fryc — ośmieliłbym się zwrócić uwagę p. Rassendylla, że jego wycieczka do Strelseau w obecnym czasie może stać się powodem wielu przykrości i nieporozumień.

C. d. n.